Rok XLII | Niedziela 13 stycznia 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 2

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata:
Całoroczna 20 zł. półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł.
Zagranicą 26 zł.
Numer poj 40 gr.
Cena ogłoszeń:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr od wiersza petitu

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i *X. Michał Rękas.*

Redakcja i Administracja:
ul Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O.
Tow. „Biblj. Religijna".
Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisow nie zwraca się.

WSPÓLNEMI SIŁAMI

Nieznacznie, bez zwrócenia na siebie uwagi przeminął fakt wielkiej doniosłości, który — da Bóg — zapoczątkuje szczęśliwy zwrot w historji Kościoła polskiego. Mam na myśli uchwałę Duchowieństwa djec. pińskiej (czerwiec r. b.) a następnie i wileńskiej (listopad). Treść tych uchwał prawie jednobrzmiąca, że wszyscy księża zobowiązują się składać po 2 zł. miesięcznie na specjalny fundusz prasowy. Gdyby tak wszystkie djecezje poszły za tym przykładem, stworzyłaby się corocznie suma przeszło 200.000 zł. Ileżby można dobrego zrobić, ile wybornych książek i broszur rzucić na rynek księgarski i walkę zwycięską stoczyć z wszelkim brudem w prasie! W samej tylko księgarni św. Wojciecha leży w rękopisach znaczna ilość doskonałych rzeczy, czekających nakładcy. Księgarnia ta, mająca znakomitą organizację, mogłoby się stać oparciem i ośrodkiem dla tego dzieła. Albo też możnaby mieć kilka ośrodków, pracujących według wspólnego planu. Mamy już w Polsce kilka dobrych warsztatów. Nie potrzeba więc stwarzać nowych; raczejby należało wszelkie prowincjonalne ambicyjki złożyć na ołtarzu dobra publicznego.

Książki byłyby b. tanie (a to rozstrzyga w konkurencji), bo nikomu z nas nie chodziłoby o procenty od włożonego kapitału. Zakonne Duchowieństwo przyłączyłoby się bezwarunkowo do dzieła i świeccy ludzie pospieszyliby z pomocą, widząc dobry przykład.

Wielka to myśl, ale od myśli jeszcze większy czyn. Tyle się już słyszało i czytało i pisało o potrzebie dobrej prasy, ale pomimo wzmożonego dziś ruchu na tem polu, przyznać trzeba, że bardzo jeszcze mało zrobiono. Cyfry dowodzą tego wymownie. Wydawnictwa religijne stanowią zaledwie 2% wszystkich wydanych w Polsce książek, inne zaś dzieła (powieści etc.) — mniej niż 1%. Policzono w tej statystyce Wydawnictwa: Ś. Wojciecha, Bibl. Religijnej we Lwowie, „Pielgrzyma" na Pomorzu, XX. Jezuitów i XX. Pallotynów, — a nadto kilka mniej lub więcej żywotnych wydawnictw diecezjalnych. Trzeba nareszcie zrozumieć, że tu nie wystarcza, by każdy swoje tylko podwórko oganiał przed wrogiem i kramik sobie postawił ze znikomą ilością swoich wydawnictw, a przez to może innym konkurencję robił. Śmieje się z takiej roboty szatan. Śmieją się w kułak jego słudzy, rozmaite żydy i pół-żydki i szabesgoje. Prawie słyszę, jak między sobą szeptem szwargocą: „I owszem, bardzo dobrze! niech się ojczulkowie duchowni kręcą w kółko, każdy po swoim ciasnym deptaku, niech im się zdaje, że coś robią i niechaj się wieczorem kładą na spoczynek w poczuciu spełnionego obowiązku. Takich odosobnionych poczynań nie boimy się. Prasa pozostanie nadal w naszych rękach!"

W „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego" (rozdz. IX.) czytamy o powiecie żyznym w oliwę i ryż, ale niezdrowym, bo nawiedzanym przez malarję. „Ludzie owego powiatu jedni kadzili w domach swoich łożąc wielkie pieniądze na kadzidło, drudzy budowali parkany od zachodu, skąd mór przychodził, inni uciekali w niezdrową porę, aż wszyscy wymarli i stał się powiat ten pusty a po gajach oliwnych i polach ryżowych chodziły dzikie świnie". Nie słuchano mądrej rady, by razem pójść i osuszyć bagna, — więc „złe powietrze idzie dalej i zajęło już dziesięć powiatów".

Podobieństwo tak trafne, że się tu samo naprasza. I u nas — maluczko, a sprawdzić się może, co o winnicy Pańskiej powiedziano, że „rozkopał ją dziki wieprz z lasu, a odyniec spasł ją" (ps. 79, 14). I Polskę naszą zatruwa gorsza od malarji zaraza, a bagniskami, gdzie się lęgną jej bakcyle, są żydowskie firmy wydawnicze, których wykaz (niezupełny) tak się przedstawia:

W a r s z a w a. **1.** Tow. Wydawn. „Rój"; **2.** Jakób Przeworski; **3.** Mojżesz Fruchtman; **4.** Jakób Rozenwein; **5.** F. Hoesick; **6.** Powszech. Spół. Wydawnicza „Płomień" **7.** Stanisław Cukrowski; **8.** Wydawn. „Uniwersum"; **9.** Wydawn. „Pisarze Współcześni"; **10.** Wydaw. „Lumen"; **11.** Wydawnictwo Współczesne; **12.** Wydawnictwo „Maska"; **13.** Wydawn. Nowoczesne; **14.** Wydawn. „Przyjaciół Książek"; L w ó w — W a r s z a w a: **15.** Wydawn. „Metropolis"; L w ó w: **16.** Księgarnia Lwowska; **17.** Wydawn. „Crime-Club"; **18.** Wydawnictwo „Sigma"; K r a k ó w: **19.** Dr. Seiden; **20.** Wydawn. „Panteon"; W i l n o: **21.** Wydawnictwo „Univers"; S t a n i s ł a w ó w: **22.** „Renaissance".

Prawdopodobnie istnieje jakieś jedno wiel-

kie przedsiębiorstwo, które dla celów praktycznych nie ujawnia się, lecz występuje pod różnemi maskami, przeważnie anonimowemi, jako odrębne wydawnictwa. Od czasu do czasu któreś z nich robi „plajtę", od czasu do czasu któryś z przedstawicieli posiedzi pod kluczem za szacherki, ale interes dalej idzie, worek judaszowy pęcznieje, pasorzyt się tuczy kosztem moralnego i fizycznego zdrowia narodu. I znów się pokazuje, że synowie tego świata roztropniejszymi są w rodzaju swym od synów światłości. Idą razem, solidarnie, bo wiedzą, że w tem siła. A my przeciw tak potężnemu wrogowi idziemy po dawnemu w tyraljerkę. Dokądże tak będzie? Quousque tandem!? Czyż się wtedy dopiero obudzimy do wspólnej akcji (nie tylko obronnej, ale i zaczepnej), aż będzie za późno, aż wezbrane, plugawe fale drukowanej zgnilizny zmiotą te papierowe, odobobnione tamki, jakie im w swej naiwności przeciwstawiamy? Kiedy się zdobędziemy viribus unitis na jeden wielki Czyn? — Otóż właśnie teraz, gdy początek zrobiony! Nie o słowa już teraz chodzi, dosyć ich było. Chodzi o przyłączenie się do czynu naprawdę wielkiego i zbawczego. Może to ten św. rok jubileuszowy natchnął zacnych Kapłanów w dwóch djecezjach północno-wschodnich. Z północnego-wschodu szło na Polskę prześladowanie, teraz zaś prze na nas ofensywa moralnej zarazy bolszewickiej. Może właśnie dlatego, te diecezje uświadomiły sobie tak żywo grozę położenia i dały piękny przykład innym. A zresztą — mniejsza o genezę tego czynu. Duch tchnie, kędy chce. Dzięki Bogu, wszędzie biją jeszcze u nas prawdziwie kapłańskie serca. Tym razem Duch tchnął w zapomnianym Pińsku, a wkrótce potem w stołecznym grodzie Gedymina. Więc dziś powiedzmy sobie: „Pinsk docet" i „Wilno docet", nasze męczeńskie, mickiewiczowskie, ostrobramskie Wilno! — a z drugiej strony, z dalekiego krańca Europy - „Hispania docet". ale jako odstraszający przykład. Ta sto-procentowo katolicka Hiszpanja jest mocnem memento dla Polski! Może to już jedenasta godzina bije nad nami, więc razem do czynu, bo inaczej godzina ciemności zapanuje i cofnie o sto lat duchowe odrodzenie się Ojczyzny.

Głęboko trzeba nam wziąć do serca sprawę dobrej prasy, propagować ją, uświadamiać, zwalczać uprzedzenia i małostkowe sprzeciwy [1]. Pośpiech nakazany, bo niewiadomo, jak długo jeszcze duch Narodu wytrzyma coraz nowe dawki trucizny. Gdyby utonął w tem błocie, odpowiedzialność przed pokoleniami na nas spadnie.

Duchowieństwo owych dwóch diecezyj nie mniej obciążone jest rozmaitemi świadczeniami, niż gdzieindziej, ale — ofiarne. Kogo ten przykład nie poruszy, niech się od wrogów nauczy ofiarności. Socjaliści belgijscy złożyli w krótkim czasie 15 miljonów fr. na swój dziennik „Le Peuple"; angielscy — 175 miljonów na swój „Daily Herald"; holenderscy — 15 milj. na swą prasę w Rotterdamie; flamandzcy — 5 miljonów na wezwanie swego pisma „Voornit" [2]. My, biedacy wobec tych krezusów, bądźmy od nich bogatsi w dobrą wolę tem bardziej, że cel szlachetniejszy, — i złóżmy każdy choć tyle, ile opodatkowali się nasi Współbracia. Gdyby ich wysilek został udaremnionym przez obojętność reszty Polski, to tem trudniej będzie zdobyć się kiedyś na nową próbę. A przecież **raz** musimy zacząć. Musimy znaleźć setki tysięcy na prasę katolicką. Tylko tą drogą odzyskamy utraconą dziedzinę, damy rodakom do rąk dobrą, piękną a tanią lekturę, stworzymy wielki dziennik, jak tego pragnie i nasz Ojciec święty. I pójdzie świeży powiew przez zatęchłą atmosferę prasy i ocalimy niezliczone mnóstwo braci i sióstr naszych od śmierci duchowej. Dziś to dopiero wizja jakaś przecudna, ale już za parę lat stanie się ciałem, jeżeli **wszyscy** zechcemy!

O. Klemens Dąbrowski O. S. B.

KOŚCIÓŁ NA PRZEDMIEŚCIU

(Ciąg dalszy)

Wobec takiego ich nastawienia nie pozostaje proboszczowi podmiejskiemu nic innego do zrobienia, jak systematycznie zbliżać się do tych ludzi i przekonać ich, że proboszcz podmiejski też coś wart.

Tak więc proboszcz podmiejski musi przełamywać tę atmosferę niechęci, uprzedzeń i obojętności, przedzierać się do dusz ludzkich, zdobywać ich zaufanie i w ten sposób powoli likwidować izolację kościoła parafjalnego od swych wiernych i wytwarzać wśród nich atmosferę religijną.

Tej atmosfery w tej chwili tu brak. Widać to zwłaszcza w niedzielę, w czasie której nie obserwujemy nastroju świątecznego jak w mieście, gdzie urzędy i sklepy pozamykane, gdzie naogół szanuje się spoczynek niedzielny, a także na głębokiej wsi, gdzie wszystko oddycha świętem. Pod miastem jest inaczej. Coprawda fabryki nie pracują, nie słychać maszyn i syren, nie widać platform towarowych. Zato suną tu szosą i drogami polnemi furki z nabiałem, warzywem, owocem. Zwłaszcza pod wieczór. W ogrodach, inspektach, na zagonach wre praca niemal powszednia. Ogrodnicy pielą, podlewają, sadzą, przesadzają, wykopują, zbierają warzywa, buraki, sałatę, kartofle, pomidory. Pielęgnują kwiaty. Roboty pełno. Pracują wszyscy: gospodarz i jego służba. Coprawda przyjdą oni rano na Mszę św., ale spoczynku nie zachowują, gwałcąc święto.

Ich pierwszą troską jest zarobek. Natomiast inteligencja zabawia się ogrodnictwem, zresztą bardzo na serjo. Efekt jest ten sam: naruszają spoczynek. Rękawy zawinięte, ubranie: sama koszula i spodnie, a w garści szpadel, motyka czy nożyce. To jego niedzielna modlitwa — tak mówi. Praca dla rozrywki, ale praca fizyczna, a przytem zaniedbanie obowiązków religijnych,

[1]) Ktoś wyraził się, że sprawa ta jest zbyt świętą, ażeby szatan w niej nie bruździł — przez rozbijanie jedności.

[2]) Czasopismo wileńskie: „W Służbie" za październik—grudzień r. ub., str. 14.

słuchania Mszy św. Z tem zaniedbaniem Mszy św. łączy się zresztą wogóle zaniedbanie praktyk religijnych.

Nie wszyscy jednak tak postępują. Obraz przed chwilą nakreślony byłby zbyt pesymistyczny. Należy bowiem stwierdzić, że nie brak, zwłaszcza wśród elementu osiadłego, gorliwych parafjan. Z pośród tej części ludności wywodzi się największy odsetek uczęszczających do kościoła i spełniających praktyki religijne.

Nie boją się oni kilku czy kilkunastu kilometrów drogi. Związani są tradycją z kościołem i pozostają w żywej z nim łączności. Stanowią oni podstawę bractw, chętnie pomagają w jakiejś akcji kościelnej. Nie są w tem zresztą zupełnie osamotnieni. Z kościołem pozostają też w żywszej łączności robotnicy, czy rzemieślnicy, dalej emeryci, tworzący razem wcale pokaźny zastęp praktykujących katolików. Jeśli chodzi o robotników, wielu z nich dopiero w pierwszem pokoleniu związało się z fabryką. Tradycje wiejskie mają jeszcze w żywej pamięci. Są to dzieci przeważnie drobniejszych posiadaczy ziemi rolników i ogrodników.

Niestety i do tych sfer dociera dziś zgubny wpływ radykalizmu szerzącego obojętność a nawet niechęć do Kościoła. Więc też w stosunku doń często spotykamy się ze złośliwem krytykowaniem i opryskliwością wobec kapłana. Rzadko uchylą przed nim czapki lub pozdrowią staropolskiem: „Niech będzie pochwalony“. Jeszcze starsi o tem pamiętają. Młodsza generacja i sfery robotnicze zarzuciły zupełnie ten piękny i chwalebny zwyczaj.

Na tle powyżej nakreślonych warunków niezbyt też dobrze przedstawia się pod miastem moralność.

Rozluźnienie obyczajów niosą przedewszystkiem przybysze, czasowi i stali. Zmienność stosunków ludzkich wogóle sprzyja rozprzężeniu.

Napływowe elementy traktują okolice podmiejskie jako ustronie, gdzie można popuścić wodze swobodzie. Stąd np. negliż w ubraniu. Na drogach, na łąkach i polach pełno półnagich postaci, zwłaszcza dzieci świecą golizną. Gdy w mieście krępują ludzi pewne normy przyzwoitości w ubraniu, a na głębokiej wsi panuje jeszcze moralność i wstydliwość, tu przybysze zachowują się jak na modnej plaży. I tak przez cały nieomal rok.

Ta swoboda niezdrowa sięga i głębiej. Nigdzie, jak właśnie tu pod miastem — nie spotyka się tyle konkubinatów.

Tu, na ustroniu chronią się różne pary, żyjące w nielegalnym związku. Tu uciekają z miasta, by ukryć się przed okiem najbliższych. W nowem środowisku ci amatorzy nielegalnej miłości uchodzą łatwo za małżeństwa, co sprzyja ich zamiarom. Mogą tu też zakonspirować łatwo przed żoną, czy mężem legalnym, swe nowe pożycie.

Tu wywędrowały liczne po wojnie rezerwistki i tym podobne opuszczone kobiety. Łatwiej tu żyć i łatwiej ukryć nielegalną formę tego życia. Z takich związków nielegalnych często powstaje potomstwo, wcale pokaźne. Liczne tu labirynty rodzinnych powikłań. A ile przy tej okazji zwlekania ze chrztem? Nie można nieraz nawet ulegalizować pewnych związków, gdyż niema żadnej pewności, czy małżonek zginął, czy też się ukrywa.

Konkubinaty to klęska podmiejskiej parafji. Walka z nią jest uciążliwa, gdyż zło jest zakonspirowane w rozległym terenie, a pozatem niejednokrotnie trudne jest wyjście z powikłanej sytuacji.

Do pospolitego naruszenia obyczajności przyczynia się pijaństwo. Brak jakichkolwiek godziwych rozrywek, jak teatr, kino, cukiernie, zastępują ludzie wódką. Wyszynk jej jest powszechny i nielegalny. Policja i akcyza nie może sobie dać rady i zresztą mało się orjentuje w ciągle zmiennem środowisku ludzkiem. Stąd w każdym sklepiku odbywają się pokryjomu, zwłaszcza w niedziele, wejściem od tyłu schadzki i pijatyki. Oczywiście wynika stąd niejedna awantura, niejeden krwawy nieraz porachunek. Podchmieleni pozwalają sobie przytem na ekscesy erotyczne. W niejednej spelunce jest przelotny dom publiczny.

Niebezpieczeństwo moralne wnoszą tu liczne elementy przestępcze, szukające tajnych kryjówek. Sporo mieszka tu złodziei, odbywających swe sztabowe narady. Choć w myśl złodziejskiej zasady na miejscu nie kradną, to jednak ich obecność demoralizuje otoczenie. Tu bowiem odbywają swe pijatyki przy podziale łupów, tu się kłócą i nieraz załatwiają krwawe porachunki.

Nie brak także przestępców wyższej kategorji, fałszerzy pieniędzy, gorzelników, pędzących tajnie wódkę. Odbywając raz wizytację, trafiłem na takiego fałszerza pieniędzy, który dostał świeżo wyrok na trzy lata. Mogłem podziwiać zarówno szczerość, z jaką mówił o sobie, jak i jego pomysłowość oraz wynalazczość, i żałować, że to wszystko służy zbrodni. Opowiadał z jakim trudem i starannością budował swą mennicę. Jak całemi miesiącami robił napis: Rzeczpospolita Polska oraz grawerował orzełka. Wszystko było jak najlepiej. Próba się udała. Towar zaczął iść na rynek. Aż tu zdradził go towarzysz, połakomiwszy się na grubszą nagrodę.

Ten prywatny mencarz niewątpliwie jest wykolejeńcem, jego światopogląd, jego stosunek do religji, wszystko to jest wysoce niepokojące. Ale nie zawsze musi być to beznadziejne. Opieka

nad takim człowiekiem może wiele dobrego zdziałać.

Ileż takich ciemnych plam na życiu podmiejskiej parafji?

Z tym opłakanym stanem religijnym i moralnym musi podjąć walkę proboszcz parafji podmiejskiej. Walka jest trudna.

Wpływa na to przedewszystkiem sam teren. Parafja jest często rozrzucona. Kościół ma często złe położenie, zdala od centrum terenu. Płynność etnicznych stosunków zmienia ciągle sytuację. Każde osiedle na terenie parafji jest ekskluzywne, ma ambicje lokalne. Żyje własnem życiem. Nie udziela się innym. Chciałoby mieć własny kościół. Często na planie oznacza jego miejsce dla przyciągnięcia nabywców działek.

Zakłada się towarzystwo przyjaciół osiedla, które wszystko robi w imię polityki lokalnej, kończącej się na ostatnim opłotku. Całość parafji dla niego jest fikcją, rzeczą bez znaczenia.

Mieszkańcy poszczególnych osiedli, zapatrzeni we własne interesy, w ciasne swe podwórko, nie widzą ogólniejszych zadań. Przejawia się to we wszystkiem, nietylko wobec kościoła, ale i wobec szkoły oraz innych instytucyj publicznych.

Te ambicje nie byłyby złe, gdyby nie były tak krótkowzroczne. W rezultacie okolica ulega rozbiciu. Małe ośrodki na własną rękę nic nie są w stanie zrobić. Weźmy kwestję szkolną. Najmniejsza osada, z kilku domów złożona, chce już mieć szkołę. Czasami dopina swego i przenosi ją z sąsiedniego osiedla. Lecz po roku traci ten przywilej, nie podoławszy ciężarom. A razem przecież możnaby wznieść piękną szkołę dla kilku mniejszych ośrodków, odpowiednio w ich centrum położoną.

Widzimy więc z tego przykładu, że największem nieszczęściem podmiejskiej parafji jest rozbicie. Począwszy od spraw administracyjnych, oświatowych a kończąc na kościelnych i religijnych widzimy wszędzie separatyzm i partykularyzm, który utrudnia wszelką szerszą inicjatywę i paraliżuje nieraz jednoczący wpływ kościoła parafjalnego.

Zadaniem więc proboszcza podmiejskiego staje się stworzenie jedności duchowej swej parafji i połączenie różnych ośrodków we wspólnocie religijno-kościelnej.

W tym celu musi proboszcz obudzić zainteresowanie całością spraw parafji. Aby je wywołać, musi nawiązać kontakt ze wszystkimi i utrzymywać go stale przez częste wizytacje, które pozwolą mu poznać ludzi, warunki ich życia, zwyczaje, obyczaje, słowem charakter poszczególnych ośrodków. Do każdego ośrodka musi trafić z właściwą metodą. Musi jego mieszkańców przekonać, że są cząstką parafji, że ponad lokalne ich sprawy wznosi się kościół parafjalny.

Przedewszystkiem powinien zacząć od inteligencji, przekonać ją o potrzebie współpracy z parafją, podkreślić doniosłość jednostki w życiu kościelnem, podobnie jak w społecznem. Musi jednak pamiętać w stosunkach z inteligencją o zachowaniu form towarzyskich. Obejście proboszcza winna znamionować wysoka kultura i szlachetna forma. W pewnej sferze na to przedewszystkiem zwracają uwagę. W ten sposób najłatwiej zdobędzie sympatję, przekona do siebie i do instytucji, którą reprezentuje.

O inne rzeczy chodzić będzie w stosunkach z prostaczkami. Tych trzeba ująć dobrocią, przystępnością, ubogich zaś miłosierdziem.

Wizytację parafji proboszcz winien wykorzystać dla dobrania sobie jednostek odpowiednich do współpracy. W każdym ośrodku można znaleźć ludzi niezawodnych, oddanych, a mających wpływ wśród swoich.

Na nich należy oprzeć akcję zjednoczenia parafji i utrzymania związku całości. Przez nich będzie można wciągać innych w życie i w potrzeby parafji. Na nich ugruntować organizacje katolickie, jako narzędzia jedności parafjalnej. Oni będą stanowić kadry uświadomionych i oddanych sprawie katolików, oni będą podstawą organizacyj katolickich.

Wśród tych organizacyj przedewszystkiem wymienić należy bractwa, jako prawdziwą szkołę ducha katolickiego, promieniującego na całą parafję. Nie można lekceważyć roli bractw. Dobrze pojęte i poprowadzone będą ostoją życia parafjalnego, zwłaszcza na podmiejskich rozbitych terenach. Członkowie bractw, działając pod jedną egidą parafjalną rozpalą w różnych ośrodkach ducha gorliwości i zjednoczą z parafją rozproszonych wiernych.

Dziś bractwa odeszły nieco w cień. I bardzo źle, że się tak stało. Bractwa nie zasługują na lekceważenie a tembardziej na pogardę. Wiekowe ich tradycje i rola, mimo błędów, jakie się popełnia, i powierzchownego ich traktowania, predysponują je na niespożyty środek podtrzymania religijności w parafji. Takie bractwa, jak III-ci Zakon, Żywy Różaniec, Apostolstwo Modlitwy, Sodalicje, Krucjata Eucharystyczna, jakiż to wypróbowany czynnik oddziaływania na dusze ludzkie. Przewaga bractw nad każdą inną organizacją polega na dominującym w nich pierwiastku dewocyjno-ascetycznym,

Z innych form organizacyj katolickich wysuwa się dziś na czoło Akcja katolicka. Jej zakres jest ogromnie szeroki. Stąd pewna swoboda, bardzo pożyteczna w dzisiejszych czasach. Ułatwia ona łączenie w Akcji kat. różnych elementów od inteligencji do prostaczków i wykorzystywanie ich dla dobra Kościoła. Akcja kat., posiadająca charakter bardziej społeczny łatwo może pociągnąć inteligenta, który w bractwie nie umie znaleźć dla siebie miejsca, uważając je, zresztą fałszywie, za niestosowne dla siebie.

Akcja kat. podchodzi bowiem z innej strony do współczesnego człowieka, mianowicie od strony jego zainteresowań socjalnych i podsuwa mu przytem popularne formy organizacyjne. Tak więc inteligent nie mający zrozumienia dla bractwa chętnie wstąpi w szeregi akcji kat., z której każdy może coś dla siebie wziąć i coś dać innym.

(Dok. nast.). *X. Dr. Zygmunt Wądołowski.*

ODROBINY DUSZPASTERSKIE

(Ciąg dalszy)

Może za długi był ten wstęp teoretyczny, ale wydawał mi się potrzebny. Obecnie już rozpatrzymy zagadnienie ze strony ściśle praktycznej. Wysnujemy je z powyższego teoretycznego rozważania. Przypominamy sobie tylko tyle, że proboszcz dla parafjan jest ojcem, pasterzem, dla parafji sługą, a jego praca duszpasterska... posługiwaniem...

Bądź proboszczem w całej pełni, świadomym swoich obowiązków, ale i zaszczytnych praw. Przeglądnij prawo kanoniczne, przerzuć karty ustaw synodalnych, a przypomnisz sobie, co tam piszą o roli proboszcza? Wartałoby też pilnie przestudjować niedawny artykuł w Gazecie Kościelnej o parafji żywej.

Przedewszystkiem proboszcz powinien swoją parafję i swoje owieczki znać i to każdy dom, każdą rodzinę na najdalszym zakątku, owszem tych przedewszystkiem, dzieci, młodzież szkolną i dorastającą, nawet po imieniu... posiadać wiadomości o swoich parafjanach dobre i złe, znać ich przeszłość, a nawet skoligacenia familijne, znać dobrych i tych, których opinja miała plamy ciemne...

Tyś proboszcz! Ty więc pierwszy stawaj przed twojemi parafjanami! Jedź pierwszy do chorego, a dopiero na drugą furkę, gdy ciebie niema niech wsiądzie Wikary. — Znam proboszcza, który w ciężkiej chorobie zrywał się do chorych, choć Biskup przysłał mu zastępcę. „Dziwak“? Nie — to tylko proboszcz, pasterz i ojciec parafji. Ty sprawuj sakramenta święte, a zwłaszcza udzielaj o ile tylko starczy czasu chrztu św., oczywiście lojalnie oddając złożone datki przez „strony“ Wikaremu, jeśli tak przepisują ustawy synodalne. Nawet w spełnieniu takich funkcyj liturgicznych jak wywód, asperja staraj się je sam spełniać. Bądź pierwszy w kościele, pierwszym w konfesjonale, a wychodź z kościoła ostatnim. Opowiadają sobie Księża o pewnym proboszczu, że wprost gniewał się na wikarych, gdy go uprzedzili do kościoła. Nie wiem, jak tam było dokładnie, ale jestem dla niego z całą czcią, bo wychodził z tej jedynie słusznej zasady, że on jest proboszczem, on ma być pierwszy do pracy, a wikary — vicarius-zastępca, cooperator, współpracownik, do pomocy dodany, a nie do wyręki.

Sam zatem wyjeżdżaj w parafję i wychodź pieszo, jak to czynił P. Jezus — wzór pasterza; sam wizytuj parafję poza kolendą X. Wikarego, sam urządź osobiście poświęcenia rodzin Sercu P. Jezusa, sam jedź poświęcić w Wielką Sobotę i to w najdalsze zaułki parafji. „Daleka i żmudna droga“? Ale i dla nich, dla starców, dla dzieci i dla chorych tam mieszkających ta sama droga i tak samo ciężka. A jaka to radość wśród ludzi na tych odludziach za lasem, gdy wiedzą, że sam proboszcz do nich przyjedzie poświęcić lub do chorego! Dzieci i starsi przeżywają święto. Oczekują od wczesnego rana i wyglądają ojca i gościa. Schodzą się wszyscy do jednego domu i wiodą proboszcza poprzez cały przysiółek.

Zresztą dobrze ci to zrobi akuratnie po uciążliwej Liturgji Wielkiego Tygodnia przed nową pracą w Wielką Niedzielę — przejechać się i odetchnąć.

Nie zapominaj o szkole i niech nie będzie ani jednej, żebyś ani razu nie pokazał się wśród dziatwy. Mówią, że w pewnej wsi nauczyciel złośliwy pokazywał dzieciom fotografję ich proboszcza. Nie całkiem pozbawionym słuszności jest ten żart złośliwy: szkoła była na rubieżach parafji, dzieci małe do kościoła chodziły, a w szkole proboszcza caluśkie lata nie widziały. Choćby i X. Wikary uczył religji, masz prawo skorzystać ze sposobności, aby wpaść do szkoły czy to, gdy go zastępujesz, czy z nim razem uczysz.

Proboszczem przecież jesteś i masz prawo wejść na naukę religji do szkoły. Nawet coś więcejbym powiedział. Jeśli dzielicie się szkołami, wybierz najdalszą i najtrudniejszą, a Wikaremu zostaw naukę w szkole pod kościołem. Naprawdę jest w tem wielka racja.

Kancelarja, mówisz, zajęcia? Będzie na wszystko czas i na zajęcia i na kancelarję. Sprawy pilne załatwisz zaraz po Mszy św., choćby przyszło zrezygnować z papierosa po kawie i miłej pogwarki gospodarskiej lub z gazety zapisanej co dnia bałamutnemi i zbędnemi wieściami ze świata. Zresztą nie trzeba wystawiać, zwłaszcza na wsi, tabliczki z godzinami urzędowemi, a drzwi kancelarji parafjalnej powinny być cały dzień otwarte. Wszak ojcem parafji jesteś, a do ojca dzieci nie idą w godzinach urzędowych, a mają zawsze swobodny dostęp.

Wychodź na parafję i odwiedzaj owieczki przy każdej sposobności.

Zamiast np. iść w pola i gadać z koniczami, martwemi bryłami, co zresztą nie jest rzeczą złą, a nieraz i konieczną — idź... do żywych ludzi, w zaułki, w kąty, nawet w niedzielę wyjedź o ile starczy ci czas poza zebraniami SMP, tercjarskiemi, zmianami róż., posiedzeniami komitetów. Zobaczysz, jaki zbudzi się w jednej chwili ruch, ile radości sprawisz tamtejszym mieszkańcom, którzy zobaczą proboszcza w swojem osiedlu, nie tylko urzędowo u chorego lub na bogatym pogrzebie, ale w wyszarzałej rewerendzie, z laską w ręku, dobrotliwie uśmiechniętego, otoczonego gawiedzią dzieci. Staną w sieniach, wyglądać będą przez okna, wylęgną na gościniec, najpierw dzieci, potem kobiety, i starzy i poczną się dziwić, co zaszło: „X. Proboszcz do nas przyjechał“. Nie zapomnij zabrać do kieszeni jakiś drobiazg dla chorego i odwiedź go, poradź, połóż rękę na głowie rozpalonej, obejrzyj brudne zakopcone ściany, poucz, jeśli rozumiesz, jak zrobić zabiegi zdrowotne, a zobaczysz duże łzy, płynące z oczu rozrzewnionych i uszczęśliwionych twoją obecnością.

Miej zawsze zwyczaj odwiedzić chorego wracając ze szkoły, z odpustu, z wizyty, z ekskursji duszpasterskiej, pociesz go, podnieś na duchu, a jeśli biedny, włóż do ręki kilka groszy. Miej ewidencję sierót, biednych, chorych, sług, odwiedź zwaśnionych, dla wszystkich miej słowo pociechy, przestrogi, napomnienia sprawiedliwego, miej serce gorące i patrz w serce...

Przecież proboszczem jesteś i ojcem duchownym.

Ale się chroń gadulstwa, polowania na tanią popularność, zbyt prostackiego zachowania, niewłaściwych żartów. Nie ty się zniżaj do ich poziomu, ale ich podnoś każdem twojem słowem i zachowaniem się do swego poziomu. We wszystkiem, co mówisz, radzisz, czynisz, zachowaj umiarkowany takt kapłański, swobodę, uprzejmość, serdeczność, ale też, gdy potrzeba, zdobyć się na słowa twarde, na święty gniew i oburzenie. Podobnie, jak to było w świątyni żydowskiej.

Tak zachowaj się, abyś wychodząc od parafjan wywołał żal, że już odchodzisz, tak, abyś zostawił

zapach świętości, abyś, broń Boże, nie zostawił wrażenia niesmaku, lub zgorszenia...

Wszak jesteś „alter Christus“, a On ratował, zbawiał i przeszedł dobrze czyniąc.

Przyjmij jako zasadę: „Znam swoje i znają mnie moje“. Prowadź księgę złotą i sumiennie i sprawiedliwie zapisuj w niej nazwiska jasne, wielkie czyny, oczywiście sprawdzone i cnotę wypróbowaną.

Miej też księgę czarną i notuj w niej nazwiska ludzi złych, wybryki ich, ale sprawiedliwe, chroń się uprzedzeń, nie dawaj wiary donosom, anonimom. Anonimy czytaj, z tej racji ludzi delikatnie obserwuj, ale nigdy na podstawie anonimów nie czyń zarządzeń, nie wynoś ich na ambonę. Nie notuj nigdy w metrykach ani w status animarum. Notuj fakta sprawdzone ołówkiem, abyś mógł je wymazać. Zachodź nie tylko do tych, co ci radzi, okadzają cię pochwałami, ale i do tych, co „się źle mają“, do zagniewanych, procesników, nie chodzących do kościoła. Tych szczególniej odwiedzaj, darz ciepłem sercem i dźwigaj. A jeśli nie nawracają się, nie spowodujesz w ich życiu zmiany, od Boga stronią, nie chodź do tego domu, choćby byli wielkimi dygnitarzami w parafji, bo inaczej wywołasz słuszne zgorszenie.

Miej też wykaz sierót w parafji, wykaz służby, kalek. To najmilsza cząstka, pieść się nią, do łóżka te wykazy bierz jako najmilszą lekturę, bo to twoje dzieci biedne i nieszczęśliwe. Miej też wykazy biednych, upośledzonych, stawaj odważnie w ich obronie, śpiesz z pomocą. Np. po pogrzebie miej zwyczaj odwiedzić strapionych, pocieszyć i w niejednem poradzić, rodzinę zwaśnioną z powodu testamentu pogodzić.

Jeżeli pracujesz jako proboszcz w mieście mniejszem czy większem, spotkasz się z inteligencją. Będzie to największa twoja troska i wymagać będzie najdelikatniejszej z twojej strony pieczy. Musisz pamiętać, że oni są twoimi parafjanami, mają duchowe potrzeby, musisz też mieć ochotę i odwagę wobec nich tę curam animarum uprawiać.

Źle jest zamykać się przed nimi i tylko z chłopami i mieszczanami przestawać, bo powiedzą nie bez słuszności, żeś jest chłopski ksiądz.

Ale też źle jest wdawać się tylko z panami, co wieczór na herbatce i co wieczór przy innym stole dobijać brydża, a stronić od profanum vulgus — powiedzą parafjanie nie bez słuszności, żeś pański ksiądz i nie będą mieć do Ciebie zaufania. Musisz jednej czy drugiej ostateczności unikać.

Jesteś bowiem ani chłopskim ani pańskim — ale kapłanem Chrystusowym. Nie jest też dobrze upatrzyć sobie jeden dom pański choćby bardzo miły, sympatyczny i w nim przepędzać czas co drugi wieczór i ten dom darzyć sercem i zaufaniem, chyba, że i do innych domów choćby rzadziej wstępujesz.

Nie jest też dobrze gonić za wszystkimi, co wieczór bywać w innym domu. Jest to ogromna strata czasu drogiego i powód wielkiego rozproszenia, gdy tobie potrzeba wielkiego skupienia.

Szanuj się, a ludzie będą cię szanować. — Jeżeli jest dom godny wyróżnienia, odwiedzaj go co pewien czas, ale nie bądź niewolnikiem tego domu i jego zwyczajów.

Masz przecież całą parafję, a nie tylko kilku jego mieszkańców. Bądź przedewszystkiem niezwykle uprzejmym dla wszystkich inteligentnych parafjan. Nie czekaj na ich ukłony pierwsze w kościele, na ulicy, na zebraniach, chroń się pod tym względem uporu i małoduszności.

Wyświadczaj im przysługi najdalej idące i okazuj im najdalej idącą grzeczność. Gdy cię proszą na uroczystość familijną, idź chętnie, zabaw kilka chwil, przemów po kapłańsku, zachowaj swobodę należną i pożegnaj. Oddaj rewizytę w czasie przepisanym, np. z okazji kolendy, chociaż X. Wikary już był w tym domu, odwiedź wszystkie domy inteligentne choć raz do roku, miej wykaz, kiedy obchodzą imieniny i poślij bilecik, choćby oni tego nie czynili. Zobaczysz, że tem sobie niejednego pozyskasz. Niech oni będą ci dłużni, a nie ty im. Niech oni się wstydzą, że może nie byli dla ciebie tak delikatni i uważający, jak ty wobec nich jesteś... (C. d. n.).

Ropczyce *X. Rogóż*

PASTERSKA PEDAGOGIKA

(Dokończenie).

2. Nie wolno mu wszelako głosić nic innego poza tem, co jest wyraźną nauką Kościoła. Potrzeba więc samym duszpasterzom dojść do jasności poglądu na te sprawy, aby granic, zakreślonych przez Kościół, nie przekraczali.

3. Nauczanie to należy oprzeć przedewszystkiem na urzędowych orzeczeniach Stolicy św. Te bowiem orzeczenia na to są wydane, by światu katolickiemu dać autorytatywną odpowiedź i wyjaśnienia na zawiłe zagadnienia społecznego i państwowego życia.

I wreszcie dodaje praktyczne wskazówki o traktowaniu tych spraw. W sprawie społecznej, takiej trudnej, encyklika *Quadragesimo anno* stwierdza pogwałcenie prawa Bożego w dziedzinie podziału dóbr materjalnych i w dziedzinie społecznej przez walki pomiędzy warstwami społecznemi. Dla naprawy potrzebna akcja państwowa w myśl wskazań encykliki, która poprzedzać musi odrodzenie moralne. Sprawiedliwością i miłością stoi ład społeczny. Więc naprawa da się rozwiązać tylko od strony dusz ludzkich, przez naprawę sumień. I ta właśnie strona jest zagadnieniem duszpasterskiem, by wychować zastępy wiernych w duchu sprawiedliwości i miłości społecznej. Trudniejsza jest sprawa urabiania poglądu katolickiego na sprawy polityczne. Chodzić tu musi o wychowanie tak katolików, by jasno rozumieli i uznawali z przekonania zasady katolickie w życiu społeczno-państwowem, czy politycznem. Uznać trzeba przedewszystkiem za zasadę, że nie wolno oddzielać polityki od moralności, politykę robią ludzie, a więc i czyny ich w tej dziedzinie powinny podlegać moralności. Jasne rozumienie muszą mieć o istocie państwa, obowiązku posłuszeństwa władzy państwowej i rozumieć granice uprawnień tej władzy. I również posiadać trzeba rozumienie dla sprawy stosunku Kościoła do państwa i rozgraniczania praw między nimi. Na tych podstawach oparty być winien i budować się katolicki pogląd na życie publiczne.

Ale chodzić musi nietylko o teoretyczne wpajanie tych zasad, lecz także w praktyczne uzdolnienie

katolików, by w konkretnych poszczególnych wypadkach umieli po katolicku się zachować i postępować i według zasad katolickich oceniać zjawiska różne życia. Np. nie duszpasterz ma zalecać i zachęcać do popierania tej czy innej partji politycznej, postąpienia tak czy inaczej, lecz sumienie i świadomość katolicka ma każdego postawić tam, gdzie być powinien i by decyzja jego odpowiadała zasadom i etyce katolickiej.

Bo akcja katolicka w myśl intencji Ojca św. ma stać ponad partjami i nie uczestniczyć w aktualnych walkach politycznych, lecz ma dostarczyć państwu polityków katolickich, zdolnych do pracy politycznej w myśl zasad Kościoła. Oczywiście takie wyrabianie wiernych jest pracą żmudną, owocność nie będzie doraźną, lecz praca ta sprawić to może, że idea katolicka zczasem stanie się czynnikiem realnym w życiu politycznem narodu i państwa.

Rekolekcje i misje jako czynnik wychowania chrześcijańskiego.

W całokształcie rozważań nie mógł być pominiętym tak ważny temat. Więc omówił go znany katolicki szermierz i przewodnik ruchu duchownego X. J. Rostworowski T. J. Z właściwą sobie głęboko wnikliwością wprowadza w rozumienie pedagogicznych walorów rekolekcyj i misyj poprzez analizę głównie metody św. Ignacego, która jest jakby stosem pacierzowym wszystkich form rekolekcyjnych i misyjnych. Siła i moc ich, to prawdy wieczne, niewzruszone, które wyzuwając człowieka z płytkiej, lekkomyślnej doczesności i przyziemnych inklinacyj, podnoszą go, sublimują, odradzają i na granitowych zrębach wznoszą nową wewnętrzną duchową strukturę człowieka.

Jasne dowody wykazują potrzebę i celowość trzechstopniowej gradacji w systemie św. Ignacego, przysposabiających dusze do oczyszczenia, oświecenia i zjednoczenia według ich poziomu. Wreszcie podkreśla najważniejszą cechę metody, że prawdy i uczucia nie są w rekolekcjach narzucane zzewnątrz, lecz muszą być przez odprawiającego czynnie, własnym wysiłkiem wypracowane, zdobyte i umocnione, by stanowiły trwałą ich własność, i wtedy tylko stać się mogą kierowniczemi zasadami w życiu. Taka właśnie praca wymaga skupienia, oderwania się od zewnątrz, tem więcej dziś, gdy tryb zawrotnego pędu życia, lśniącego bogactwem i blaskiem ziemskości, wciska się do głębin duszy, absorbując zupełnie myśli, uczucia i wolę. Najwłaściwsze więc są rekolekcje zamknięte, które przedewszystkiem, o ile się tylko da, trzeba propagować.

Tak przedstawia się w skrócie bogaty plon myśli, wskazówek i doświadczeń z niwy pasterskiej, jakie omawiana książka[1]) podaje. Dla różnych racyj kursy duszpasterskie mają swoich przeciwników. Czy słusznie? Przecież zadanie spełniają — doskonale pracę duszpasterską. Przemawiają na nich profesorowie i znawcy przedmiotu, dając w krótkich zarysach pogłębienie zagadnień, orjentację i usprawniając poglądy. Wnoszą dużo i bodajby jak najczęściej ich stykanie się z duszpasterzami miało miejsce. Mówią duszpasterze praktycy, obdarzeni darem obserwacji, kapitalizując spostrzeżenia i doświadczenia, mają czem dzielić się z innymi. Wyznam, że szkoda — iż podobna książka, jak obecna, nie doszła mię na progu moich duszpasterskich poczynań. Ustrzeże niedoświadczonych od przeoczeń i powierzchowności, uczy patrzeć głębiej w życie i działać na dalszą metę. Bodajby czytać i rozjaśniać ją chciał każdy proboszcz ze swym wikarym. Warto, by młodsi zagadnienia te rozważali. I warto nawet mówić o nich i pogłębiać zagadnienia te na konferencjach dekanalnych, żyźniejszą myślą je zapładniając. *X. Ber.*

NASZA ANKIETA — SPRAWY RADJOWE

(Rozmowa z Czytelnikami)

Jeszcze raz przypominamy łaskawej uwadze Czytelników **naszą ankietę**. Ogłoszono ją nie dlatego, by strzelić jeszcze jednym „fajerwerkiem“, ale nato, by Czytelnikom dać sposobność do czynnego udziału w tworzeniu pisma. Bardzo prosimy o wypowiedzenie się.

Tymczasem dziękujemy tym Braciom, którzy już raczyli przerwać milczenie i stanęli do współpracy. Oto niektóre życzenia Czytelników. *X. A. S. w M.* pisze: „Cieszę się, że G. K. chce być pismem dla duszpasterzy, ale według mego zdania, powinna być pismem praktycznem. Dziś duszpasterze przeciążeni pracą w kościele, szkole i w Akcji katol., szukają w pismach nie teorji, ani głębokich rozpraw naukowych, ale praktycznych rozstrząsań z dziedziny teologji moralnej, pastoralnej, liturgiki i AK. Jeśli kto chce filozofji czy innych głębokich rozpraw, to sobie sprowadza pismo naukowe i je studjuje. Artykuły o Hozjuszu, o Piśmie świętem należałyby m. zd. raczej do pism naukowych specjalnych. Nie jestem za tem, by G. K. podawała komunikaty (np. KAP) znane już z pism innych, codziennych“.

Odpowiadamy: Podaje się komunikaty i t. zw. sprawy religijne tylko najważniejsze, które trzeba zanotować poprostu dla historji, albo do których przywiązujemy szczególniejszą wagę. Artykuły specjalne zdarzają się dość rzadko. Czytelnicy niektórzy domagają się omawiania wybranych zagadnień z różnych dziedzin teologji — dla własnego pouczenia, dla rozbudzenia ruchu naukowego wśród kapłanów. Usiłujemy jak najczęściej dawać artykuły „praktyczne“, ostatni rocznik miał ich wiele. Jedna tylko trudność: Pewne cykle, opracowania stałe pewnych działów trzebaby zamawiać i płacić, a tymczasem PT. Abonenci nie płacą prenumeraty latami. Tak krawiec kraje, jak materji staje...

X. T. W. w K. ad H. przesyła piękną, bardzo pracowitą odpowiedź na ankietę, za którą należy się osobna podzięka. X. W. zajął się naszemi artykułami w sprawach nauczania religji w szkole, naliczył ich 31, podzielił na działy, krytycznie i szczegółowo je omówił. Wskazał braki, niejasności, pomyłki, na podstawie rozmów z kapłanami wskazuje, które sprawy z tej dziedziny należałoby gruntownie wyjaśnić. X. W. zwraca sam

[1]) Wychowanie chrześcijańskie jako problem duszpasterski. (Pamiętnik Kursu duszpast. w Krakowie). Wyd. Przegląd Homilet, Kielce, Seminarjum Duch. Cena 4 zł.

uwagę na to, że w dziedzinie prawnej i w praktyce nauczania religji w szkołach jest bardzo wiele zamieszania, wiele rozporządzeń sprzecznych, brak jednolitości postępywania u samych kapłanów.

Gazeta Kościelna oddaje swe łamy do dyspozycji tych wszystkich, którzy zechcą w tych sprawach podać Współbraciom wiadomości należycie sprawdzone, ugruntowane.

X. W. M. w R. wyraża życzenie, by G. K. obszerniej, niż dotąd, podawała omawianie praktycznych zagadnień z teologji moralnej i prawa, GK. mogłaby z powodzeniem wtedy zastąpić „Linzer Quartalschrift“ dlatego prenumerowany przez wielu kapłanów polskich, że podaje casus-y moralne i prawne. Miejsce na ten dział znalazłoby się, gdyby recenzje z książek były tylko krótkiemi informacjami czy tylko wzmiankami“.

W odpowiedzi na ten głos zaznaczamy: Gazeta Kościelna od dawna usiłuje rozwinąć dział kazuistyki. W tym roku zwiększymy jeszcze wysiłki w tym kierunku, ale bez pomocy Czytelników (płacenie prenumeraty) nie wiele zdziałamy. Naukowe opracowanie casus-ów jest często pracą żmudną, uciążliwą, specjaliści od nich są przeciążeni pracą naukową, uniwersytecką, wykładami, referatami dla Kurji Biskupiej, — może jednak uda się te trudności przezwyciężyć.

Dział bibljografji w G. K. odbywa powoli pewną ewolucję. Dajemy wzmianki, informacje, recenzje, nawet osobne artykuły — zależnie od materjału, od ważności książki. Pozyskaliśmy szereg recenzentów do poszczególnych działów, unikamy bezkrytycznego korzystania z nadsyłanych przez wydawnictwa gotowych „wzmianek pochlebnych“.

X. A. Boraczek przesyła *uwagi do naszej ankiety w sprawach radjowych*. X. B. rozróżnia stronę materjalną i ideową. X. B. domaga się tańszych i wygodniejszych aparatów lampowych dla wsi, skarży się na kłopoty z wożeniem akumulatora do ładowania. Dalej X. B. skarży się na przeładowanie koncertów ciężkiemi symfonjami, za dużo piosenek miłosnych, jazz-bandów, za mało pieśni prawdziwie polskich, narodowych. Niepotrzebnie skrócono wykłady do 5 czy 10 minut, kazania są czasem dość słabe.

X. T. Marszałek przesyła dłuższe wywody w sprawach radja. X. M. twierdzi, że dzisiaj ksiądz nie może polecać radja bez zastrzeżeń. Wciąż zdarzają się audycje, które drażnią uczucia katolika, „widać, że albo niema należytej w tym kierunku kontroli, albo celowo puszcza się rzeczy niezgodne z katolicką nauką wiary i obyczajów“. Naturalnie, „że radjo nie będzie katolicką amboną, ale też niech nie będzie trybuną antykatolicką!“

W rannej zapowiedzi programu, zdaniem X. M., zamiast: dzisiaj składamy życzenia Stanisławom, powinno się mówić: np. dn. 8 maja: dziś św. Stanisława, biskupa i męczennika. „Rozumiem, że radjo musi zadowolić słuchaczy o najrozmaitszych wymaganiach, ale sądzę, że powinno *a)* w większej mierze uwzględnić życzenia olbrzymiej większości katolickiej, *b)* unikać drażnienia tej właśnie większości“.

A teraz **ważny komunikat w sprawie kazań radjowych.** W porozumieniu z Komisją Audycyj Religijnych P. R. i na wyraźne jej życzenie Red. G. K. prosi Czytelników o gruntowne wypowiedzenie się o kazaniach nadawanych w łączności z transmisjami nabożeństw. Komisja Aud. Rel. niema możności otwarcia osobnej „radjowej skrzynki pocztowej“, do porozumienia się wprost ze słuchaczami organizowanych przez siebie kazań. Tą drogą prosi więc Kapłanów, by przesłali głosy swoje i wiernych, by pomogli do usprawnienia transmisyj nabożeństw i kazań radjowych.

Sprawy religijne

Sąd Najwyższy o stroju duchowieństwa. Sąd Najwyższy ogłosił w jednem ze swych ostatnich orzeczeń wyjaśnienie, dotyczące stroju osób duchownych Kościoła rzymsko-katolickiego.

Powołując się na odpowiednie przepisy konkordatu, zawartego ze Stolicą Apostolską, Sąd Najwyższy orzekł, że prawo używania czarnej sutanny służy jedynie księżom wyznania rzymsko-katolickiego. Jeżeli więc sutannę noszą inne osoby, to czynią to bezprawnie, popełniając wykroczenie, przewidziane w art. 29 prawa o wykroczeniach. Czyn taki należy kwalifikować jako wykroczenie przeciwko przepisom o bezprawnem noszeniu strojów i odznaczeń, co jest karalne.

Powyższe orzeczenie Sądu Najwyższego ma poważne znaczenie wobec tego, że sekciarze niejednokrotnie wprowadzają w błąd społeczeństwo katolickie, używając szat duchowieństwa katolickiego.

Wieczerza dla najbiedniejszych. W niedzielę 23. XII ub. r. JE. X. Arcybiskup Metropolita Jałbrzykowski urządził kolację dla najbiedniejszych starców z przytułku OO. Bonifratrów. Wieczorem około godz. 5 do siedziby Arcypasterza przybyło na czele z X. przeorem konwentu OO. Bonifratrów 12 biednych. Przyjął ich Arcypasterz, który przybyłych zaprowadził do kaplicy pałacowej, skąd po krótkiej modlitwie, do sali jadalnej. Tam posadzono biednych do stołu, przyczem usługiwał im sam Arcypasterz.

Po skończonej wieczerzy JE. X. Arcybiskup Metropolita udał się z biednymi do kaplicy, gdzie ponownie odmówiono modlitwy.

W sprawie składek za ubezpieczenie służby kościelnej. Ministerstwo Opieki Społecznej wydało za N. Un. 2/1—4 do Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych i Zakładu Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników zarządzenie następującej treści:

„Wobec tego, że nie ukazało się dotąd rozporządzenie wykonawcze do ustawy z dnia 17 marca 1932 r., o składkach na rzecz Kościoła katolickiego (Dz. U. R. P. Nr. 35, poz. 358), przeto Ministerstwo Opieki Społecznej, nawiązując do swych poprzednich zarządzeń w tym zakresie, poleca wstrzymać aż do odwołania przeprowadzanie egzekucyj do majątku kościelnego lub majątku księży proboszczów z tytułu zaległych należności, przypadających za ubezpie-

czenie służby kościelnej przed 1 stycznia 1934 r.

Zarządzenie niniejsze nie ogranicza w niczem stosowania ulg, przewidzianych w ustawie z dnia 15 marca 1934 r. o ułatwieniu spłaty zaległych składek i opłat na rzecz instytucyj ubezpieczeń społecznych (Dz. U. R. P. Nr. 29 poz. 237)".

Błędne komentarze do rozporządzenia Prezydenta Rzplitej w sprawie przedszkoli. Z dniem 30 października 1933 r. ogłoszone zostało rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o kwalifikacjach zawodowych wychowawczyń, zatrudnionych w przedszkolach. Żywsze zainteresowanie się tem rozporządzeniem nastąpiło dopiero od chwili opublikowania go w Dzienniku Urzędowym Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Nr. 8 z dnia 15 listopada 1934 r. Rozsiewane w związku z tem pogłoski, że egzaminy kwalifikacyjne złożone poprzednio przed komisjami państwowemi zostały unieważnione lub uznane za niewystarczające, są pozbawione wszelkich podstaw. Wspomniane rozporządzenie nie zawiera najmniejszej wzmianki o tem. Nieuzasadnione są również obawy przed możliwością dowolnej interpretacji faktu, że w dekrecie niema mowy o kwalifikacjach uprzednio nabytych. Rozporządzenie pozyskanych praw nie dotyczy i wogóle wstecz nie działa. Dopiero od chwili ogłoszenia go obowiązują dyplomy, świadczące o ukończeniu państwowego lub prywatnego z prawami szkół państwowych seminarjum lub liceum dla wychowawczyń przedszkoli. Zaznaczyć jeszcze należy, że przedszkola według dotychczasowej praktyki obejmują dziatwę między 6 i 7 rokiem, dziećmi zaś przed rokiem 6 opiekują się ochronki, o których w rozporządzeniu niema mowy. Na Śląsku wychowawczyniami dzieci w przedszkolach są przeważnie siostry zakonne, które, rzecz prosta, nie mają i nie mogą mieć dyplomów z ukończenia seminarjów i liceów nowego typu. Otóż błędne interpretacje omawianego rozporządzenia pochodzą z kół, które za wszelką cenę chciałyby usunąć siostry zakonne z przedszkoli.

Czy znaki czasu? W styczniowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego" znajduje się artykuł ojca Jana Urbana T. J. p. t.: „Katolicyzm a kultura". Autor jego, nawiązując do wystąpienia J. E. Skiwskiego, który niedawno w tygodniku „Pion" stosunek katolicyzmu do kultury nazwał „zasadniczo negatywnym", pomimo „faktycznych zasług cywilizacyjnych" Kościoła, daje doskonałe określenie pojęcia kultury i wywody swoje poprzedza poniższemi, znamiennemi dla obecnej chwili uwagami o akcji, poprzedzającej tak zwane „kulturkampfy":

„Kulturkampfy" przemocą prowadzone bywają zwykle poprzedzane i przygotowane przez „kulturkampfy" prasowe. Trzeba bowiem najpierw oswoić opinję publiczną z walką czynną przeciw Kościołowi, zanim się do niej przystąpi, trzeba spokojną katolicką masę tak usposobić, by kiedy wojna się rozpocznie, masa ta zachowała się biernie i obojętnie, jak wobec zjawiska, z którem oswoiła się już poniekąd jej wyobraźnia. Ludzie, przygotowujący przyszły „kulturkampf", rozpoczynają tedy od pisania naprzód jego apologji. Tą apologją podniecają samych siebie do przyszłych wystąpień, a innych usypiają. Powiedział ktoś o rewolucji francuskiej, że ją przygotowała książka. To samo można stwierdzić przy każdym „kulturkampfie": przygotowują go, wszędzie i zawsze, książka, gazeta, obrabiając umysły, zanim się uzbroi pięści.

W takiej fazie przygotowań do „kulturkampfu" — jeśli nie mylą nas wszystkie znaki — znajduje się obecnie Polska. Kiedy oficjalni kierownicy jej polityki raz po raz zapewniają o zgodzie z Kościołem, kiedy zaznaczają katolicki charakter narodu, podkreślają potrzebę religijnego wychowania, to jednocześnie idzie kampanja prasowa, domagająca się zerwania konkordatu, wyrzucenia religji ze szkoły, walki z klerem. Domagają się tego nietylko opozycyjni komuniści lub socjaliści, nie jakieś niedobitki starych (antyklerykałów), ale zorganizowane zespoły młodzieży, hodowane pod auspicjami tegoż rządu — jak one zapewniają — na kierowników w niedalekiej przyszłości nawy państwowej. Prawdziwy „kulturkampf" zapowiadają na dzień ujęcia losów państwa i narodu w swoje ręce. Oczywiście tę zapowiadaną walkę zgóry się rozgrzesza i usprawiedliwia względami „kulturalnej" natury, wmawiając w opinję, że chodzi o zwalczenie wroga rozwoju prawdziwej kultury ludzkiej".

Inteligencja i parafja. Nadesłano nam sprawozdanie z pierwszego regjonalnego zjazdu inteligencji katol. w Kielcach dnia 9 grudnia 1934. Wśród dwustu uczestników przeważali przyjezdni z bliższych i dalszych stron, koło Lubelskie, Białostockie Zw. Intel. Katol. Wykłady i dyskusje obracały się około spraw ożywienia życia parafjalnego i udziału polskiej katolickiej inteligencji w tej pracy. Inteligencja na terenie parafji żyjąca, musi wejść w bliską, żywą łączność z duchowieństwem i całą parafją. Zauważono „wybitny brak powołań do stanu duchownego wśród inteligencji", radzono, jak ten brak usunąć. Mówiono o brakach „prywatnego" życia inteligencji i wpływie ujemnym na życie parafjalne. Żądano pogłębienia życia religijnego i światopoglądu katolickiego wśród inteligencji. Zjazd wypowiedział się za poparciem dla propagandy Krucjaty Eucharystycznej w szkołach, rekolekcyj zamkniętych, intronizacji Serca Jez. w rodzinach, utworzeniem katol. dziennika, tworzeniem kół Intel. Katol. i t. d.

Z piśmiennictwa

X. Dr. Łapot Józef: Zbiór przykładów z życia współczesnego dla ambony i szkoły. Tom pierwszy: **Wiara.** Kielce. Nakł. Autora. 1935. stron 270. (adres: Seminarjum duchowne — Kielce).

O znaczeniu i wartości przykładu w kaznodziejstwie i nauczaniu nie trzeba nikogo przekonywać. Trzeba raczej dyskutować o wartości przykładów, szukać przykładów najodpowiedniejszych. Trudu tego podjął się prof. Sem. Duch. w Kielcach, X. Dr. Łapot i wyniki swojej pracy podaje obecnie w dziele zbiorowem, którego pierwszy tom się ukazał. Autor podkreśla wielkie znaczenie aktualności, współczesności przykładu. W tym tomie znajdujemy przykłady z września 1934, więc naprawdę aktualne.

Jako źródła przykładów posłużyły mu czasopisma i tygodniki religijne, biuletyny Katol. Ag. Prasowej, niektóre dzieła itp. Źródła na ogół podane są dość dokładnie, co także jest ważne dla wartości przykładu. Ks ążka znajdzie się napewno w rękach każdego kaznodziei i nauczyciela religji, posłuży w pracy, ożywi ją, uczyni skuteczniejszą.

Przy sposobności Red. G. K. przypomina swoją prośbę do PT. Czytelników. W praktyce kaznodziejskiej w nauczaniu szkolnem, w codziennej pracy duszpasterskiej bardzo często spotykają Kapłani wiele zdarzeń, które znakomicie nadają się do zanotowania jako przykłady, doświadczenia, materjały dla innych Współbraci.

Prosimy bardzo takie „materjały“ ogłaszać na łamach Gazety Kościelnej, dyskutować, a przynajmniej notować.

X. Dr. Piskorz Juljan: Idźcie i wy do winnicy mojej. Kazania o Akcji Katol. Nakładem DIAK Tarnów 1934. Stron 58.

Malutka, ale bardzo cenna ta książeczka odda wielką przysługę kapłanom przeciążonym pracą a szukającym krótkich, zwięzłych, treściwych materjałów, dyspozycyj do kazań i nauk o AK. dla świeckich. Dla tych zalet zasługują te kazania na gorące polecenie.

Prof. Dr. W. Natanson: Widnokrąg nauki. Nakład Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa 1934. Cena 5 zł. Stron 269.

Książka zawiera zbiór artykułów o rozmaitej treści: 1. „W Aleksandrji“, przegląd naukowego życia w dawnej A. z porównaniem do nowoczesnych zdobyczy naukowych. 2. Dzieło Lukrecjusza: De rerum natura jest również rozpatrywane w świetle wartości jego idei w stosunku do współczesności i do nowoczesności. 3. Pięknie napisany żywot Michała Faraday'a i 4. J. C. Maxwell'a może zbyt są przeciążone nazwiskami uczonych innych. Nazwiska te dla znawców i specjalistów mówią wiele, dla innych staną się niepokojącym i utrudniającym czytanie książki balastem. Potem jest jeszcze 5. krótki życiorys H. Cavendish'a, 6. szkice z przeszłości Cambridge, fragmenty: Szekspir, o poznawaniu i pojmowaniu nauki, na widnokręgu cywilizacji.

Dzieło oprócz wielu interesujących wiadomości z rozmaitych dziedzin fizyki ma pewne tendencje do syntezy i metafizyki, zawiera myśli, które dałyby się zapewne pogodzić z filozofją chrześcijańską, autor nigdzie jednak nie zdradza swoich sympatyj czy antypatyj do światopoglądu katolickiego, całość jest umiarkowanie laicystyczna, warta w każdym razie przeczytania i rozważenia.

Bolesław Prus: Pisma. Wydanie zbiorowe. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Ukazał się właśnie tom I. zawierający pisma młodzieńcze Prusa. Na wstępie umieszczono słowo od Akademji Literatury, która obejmuje „protektorat“ nad tem wydawnictwem, potem jest zwięzła praca I. Chrzanowskiego o Prusie, wreszcie krytyczne uwagi Z. Szweykowskiego, który od sześciu lat opracowywał teksty tej audycji. Tom zawiera interesujące, satyryczne, humorystyczne utwory Prusa a także przepiękną „Filozofję życia codziennego“, która wydana osobno świetnie przydałaby się naszej polskiej młodzieży.

Całość obejmie 26 tomów. — Cena w subskrypcji 78 zł.

Richtig Predigen. Der Priester als Berufsredner. Praktische Anweisungen von dr. H. Löbmann. Seelsorger-Verlag. Wien. 40 stron in 4-o. brosz. cena szyl. austr. 1.50.

Autor był przez 40 lat nauczycielem wymowy i techniki głosowej. Podaje tu swoje bogate doświadczenia do praktycznego samokształcenia się kapłanów na mowców i kaznodziejów według metody prof. E. Engelsa. Uwagi te wchodzą w szczegóły techniczne mowy: oddech, wygłaszanie różnych słów, głosek, kombinacyj i t. p. podają ostrzeżenia przed błędami mowy, przed niszczeniem głosu i organów mowy i t. d.

Dzwonek Trzeciego Zakonu. Lwów, Klasztor OO. Bernardynów. Red. O. F. Kędzierski.

Dzwonek III. Zakonu jest „organem polskiego tercjarstwa i misyj franciszkańskich“. Ukazał się właśnie numer styczniowy rocznika 50, jako wydanie jubileuszowe wraz z kalendarzem serafickim. Numer otwierają piękne listy z życzeniami od JE. Kard. Prymasa Polski A. Hlonda, JE. X. Arcyb. Twardowskiego, JE. X. Arcyb. Teodorowicza, JE. X. Bp. A. Jełowickiego i od Władz Zakonnych.

Pismo to mające wielkie zasługi dla rozwoju życia tercjarskiego w Polsce, ukazujące się obecnie w nowej szacie, wykazujące wielką ruchliwość, żywotność, dostosowanie do nowoczesności — gorąco polecamy Kapłanom i Wiernym. Z okazji 50-lecia istnienia przesyłamy Redakcji Dzwonka najserdeczniejsze życzenia: Pax et Bonum!

X. Dr. Eugenjusz Dąbrowski: Historyczność zapowiedzi prymatu Piotra w świetle krytyki i filologji. (Sprawy Biblijne XVI). Poznań 1933. Str. 31 w 8-ce.

Autentyczność słynnego tekstu o prymacie św. Piotra (Mat. 16, 17—19) jest od czasów Lutra namiętnie zwalczana w obozie protestanckim i racjonalistycznym. Zdaniem krytyki racjonalistycznej tekst ten nie pochodzi od Chrystusa, lecz jest późniejszym wstrętem, który powstał jużto na terenie gminy rzymskiej celem uzasadnienia prymatu rzymskich biskupów jużto w Jerozolimie dla uczczenia wybitnej postaci św. Piotra. Tego rodzaju zapatrywania są jednak wypływem tradycyjnej niechęci uczonych protestanckich względem papiestwa i Kościoła katolickiego a nie wynikiem zdrowej i nieuprzedzonej krytyki naukowej. Wykazał to dobitnie X. dr. D. profesor seminarjum metropolitalnego w Warszawie a zarazem docent uniwersytetu warszawskiego. Czcigodny autor w swej niewielkiej coprawda rozmiarami lecz bardzo cennej ze stanowiska egzegezy katolickiej pracy udowodnił w sposób prawdziwie naukowy, że zapowiedź prymatu Piotra może się śmiało ostać w świetle krytyki i filologji biblijnej. Za autentycznością słów Chrystusowych wypowiedzianych do Piotra przemawiają bowiem wymownie z jednej strony tło lokalne a z drugiej semicki koloryt we wspomnianem wyrażeniu Zbawiciela. Oryginalna i prawdziwie wartościowa praca X. D. zasługuje w całej pełni na uznanie i polecenie nie tylko zawodowym biblistom lecz również szerszym kołom naszego duchowieństwa.

X. P. Stach.

Rosiak Stefan: Prowincja Litewska SS. Miłosierdzia. Szkic z dziejów martyrologji Kościoła katolickiego pod zaborem rosyjskim, Wilno 1933, str. 311.

Po pięknej i starannie wydanej „Księdze Pamiąt-

kowej Trzechsetlecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy", Kraków 1925, ukazała się publikacja, dotycząca żeńskiej gałęzi wielkiej rodziny św. Wincentego, w szczególności jej t. zw. prowincji litewskiej. Praca dzieli się na 2 nierówne części: I ogólna zawiera w 1. rozdziale ogólne dzieje Zgromadzenia, w 2. pouczający rzut oka na stosunek rządu rosyjskiego do zakonów wogóle, 3. ogólne dzieje prowincji litewskiej.

Część druga obejmuje dzieje poszczególnych domów prowincji litewskiej, a mianowicie: Białystok 1769—1864—1923, Ciechanowiec 1789—1864, Gatczyna 1805—1807, Gródek (nad Smotryczem) 1766—1865, Kowno 1789—1866, Krasław 1789—1864, Łuck 1829—1865, Mińsk Litewski 1825—1867, Oświej 1759—1864, Szczuczyn 1732—1867, Teplik 1825—1866, Wilno, dom centralny, 1745—1867, Wilno, Dzieciątko Jezus, 1786—1864—1921, Wilno, Szpital generalny, 1809—1867, Wilno, Tow. Dobroczynności, 1840—1888, Żytomierz 1766—1865, razem szesnastu domów.

Choć ogółem znana była i zawsze prawie wszechstronnie uznawana pełna poświęcenia i bezinteresowności praca charytatywna SS. Szarytek, choć historja niejednokrotnie notowała nietylko bohaterskie wprost zaparcie tych apostołek miłości bliźniego, to jednak właśnie praca p. Rosiaka rzuca na nich dzieje zwłaszcza pod knutem wroga Polski i Katolicyzmu niezmiernie dużo światła, przytaczając cenne szczegóły, dające doskonałą charakterystykę poszczególnych Sióstr, ich cichych wyczynów dla bliźnich, dla religji, dla Polski.

Podobnie jak cichemi były ich czyny, tak cichemi były ich cierpienia czy to w Gatczynie, dokąd dotarła sława zbożnej pracy sióstr wileńskiej i dokąd powołuje je cesarzowa matka i gdzie pośród obcego sobie, a niechętnego elementu siostry Xiężopolska, Lenhart, Krawska, Gotti, Fiedorowicz i superjorka Ladich przyuczają do posługi chorych wyznaczone przez cesarzową kandydatki, aby po 2 i pół letniem pobycie w rezydencji carów powrócić do Wilna. Czy to w więzieniu na Antokolu, gdzie za sprzyjanie powstaniu cierpią siostry Ossendowska, Gajewska i Dąbrowska. W drodze na Sybir umiera S. Gajewska, zaś S. Dąbrowska po kilku latach dokonywa męczeńskiego żywota wśród posługi przy powstańcach w Narymie na Syberji. Czy to znów cierpienia S. Domaniewskiej, która nękana ustawicznie chytrością i przemocą władz rosyjskich popada w końcu w obłęd.

Oprócz naświetlenia i umiejętnego badania samego właściwego tematu, przynosi autor szereg rzeczy nowych z dziedziny historji kościoła polskiego wogóle, odnośnie do dziejów diecezji wileńskiej, szlachty i magnatów polskich.

Druk staranny, korekta niestety szwankuje, dając czasem zwroty humorysty, jak (str. 301) Borki p. (= papież); korzystanie z pożytecznej książki ułatwia bogaty indeks. Okładka mniej udana; większa prostota byłaby jej przyniosła większą korzyść.

Ogółem można się cieszyć, że się to dzieło ukazało, a życzyć pracowitemu autorowi, aby nas rychło obdarzył nową monografją, opartą, jak niniejsza, na otworem mu stojących archiwach wileńskich.

X. Z. Obertyński.

Nowe pismo dla teatralnych zespołów amatorskich. Od września br. wychodzi w Poznaniu w nakładzie S. A. „Ostoja" miesięcznik p. t. „Scena oświatowa". Zadaniem „Sceny" jest dostarczyć teatralnym zespołom amatorskim drobnych urozmaiceń (deklamacje solowe, chórowe, inscenizowane, żywe obrazy, recytacje, monologi, fragmenty sceniczne itp.) na przedstawienia, zebrania, obozy i wycieczki.

Poza działem drobnych materjałów zamierza „Scena" w granicach możności prowadzić dział artykułów ideowych i technicznych z dziedziny teatru amatorskiego — a dalej dyskusje na aktualne tematy, porady fachowe, przegląd prasy teatralno-oświatowej, recenzje wydawnictw teatralnych i t. p.

Pierwsze nry zapowiadają się dobrze, przynoszą bowiem materjał aktualny i przystępny dla scen amatorskich, przygotowany i opracowany przez dobrych autorów, jak Dynowska, Szalay-Groele, Sabatowicz i inni. Pismem tem warto więc zainteresować się, może bowiem oddać cenne usługi w pracy oświatowo-wychowawczej, zwłaszcza na prowincji, gdzie tak trudno nieraz o zdobycie odpowiednich materjałów na aktualne obchody itp.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Pocztowa 15. „Ostoja". P. K. O. 202—768. Redaktorka odpowiedzialna: Felicja Żurowska. Przedruk i przepisywanie urozmaiceń wzbronione. Przedpłata kwartalna, płatna zgóry przed rozpoczęciem kwartału wynosi za 1 egz. 75 groszy wraz z portem. Nry poszczególne 25 gr. plus porto. Abonenci „Kierownika Stow. Młodzieży" — adres jak wyżej (przedpłata kwartalna za 1 egz. 3 zł, za każdy dalszy egz. 1.80 zł) otrzymują „Scenę Oświatową", jako bezpłatny dodatek.

Na fundusz wydawniczy złożyli: X. Dr. P. Frelek, Olkusz, 2 zł.; X. Prałat A. Warszylewicz, Lwów, 5 zł. Łaskawym ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“ Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.